



„Terakoya“, dramat japoński w 1 akcie Takeda Izumo, przełożył Jerzy Żuławski. „Sawantki“, komedia w 5 aktach Moliera, tłómaczył Lucyan Rydel. (Premiera z dnia 7 października br.)

Wieczór ten był jednym z lepszych w naszym teatrze z powodu doboru sztuk, z których jedna jakby głos z tajemniczej nieznannej krainy, druga jakby wspomnienie umarłej, dawno nie budzonej przeszłości — składały się na wrażenia nowe i niepowседневne.

I wykonanie sztuk na ogół lepsze było niż zwykle, jakkolwiek i tym razem zwłaszcza w „Sawantkach“ ujawniły się bádż braki w personalu, bádż wadliwa odsada. Złe obsadzanie sztuk — jest dowodem, że p. Solski, który sam dzięki swej intuicji, jest doskonałym aktorem, nie posiada wysokich zalet reżyserskich, cechujących wybitną inteligencję p. Pawlikowskiego. P. Solski powinien więc w sprawie obsady porozumiewać się z inteligentniejszymi artystami, jak pp. Sosnowski, Walewski, Zelwerowicz, a jestem przekonany, że w takim razie np. „Sawantki“ byłyby szczęśliwie omiędzy takiej obsady, jak p. Sulima w roli Armandy, lub p. Modzelewska w roli Martyny. Ta ostatnia

była, być może, fałszywie informowana, a zatem nie jej wina.

„Sawantki“ należą do celniejszych dzieł genialnego Moliera. Jestto satyra na fałszywą ambicję kobiet, które chcą pozować na uczoność oczywiście czczą, frazeologiczną, salonową, kłamliwą. Kobiet takich i dzisiaj jest mnóstwo, a wychodzą te nieznośne figury z rozmaitych francusko-fortepianowych pensjonatów. Tak jak za Moliera, zatruwają takie istoty pozą i błagą towarzyskie życie i zmuszają swoje otoczenie do takich samych czczych i banalnych kłamstw konwencyonalnych. Treść komedji zawarta w jej tytule. Bajka zaś jest prosta, jak wszystkie u Moliera. Akcja rozgrywa się na tle codziennego życia wśród wydarzeń powszednich. Nie zajmują nas te wydarzenia, bo całą uwagę naszą skupiają na sobie i pochłaniają molierowscy ludzie, żywi, określani, każdy całość w sobie i dla siebie.

Wystawa sztuki była bardzo staranna, a niektórzy artyści grali wprost znakomicie. Prym wiodł p. Solski w roli Trissotina, obok niego p. Zelwerowicz w roli Chryzala.

W roli Filominty wystąpiła po raz pierwszy p. Stanisława Ślubicka i od razu zdobyła uznanie publiczności. Postawa, głos, duża sceniczna rutyna, ładna dykcja — słowem, artystka w całym tego słowa znaczeniu.

P. Modzelewska, która grała molierowską su-bretkę, zrobiła z niej gburowatą kucharkę z Modlnicy i była dyssonansem w tej sztuce. Jeżeli takie pojęcie tej roli było wynikiem informacji tłómacza sztuki p. Rydla, aby ze sposobu tłómaczenia wnosić należało, to oczywiście pomysł ten, krzywiący styl Moliera, nie ma żadnego sensu.

Szkoda, że p. Modzelewskiej nie kazano się jeszcze ubrać... po wiejsku. Wszakże te drobne usterki są jednak niczem wobec wprost ohydnej gry p. Sulimy. Nieznośna maniera, pozy, sztuczny głos, ciągle złość lichu wie na kogo i dlaczego, wszystko razem składało się wprost na karykaturę, która może zachwycać redaktora „Czasu“, ale nie publiczność teatralną. Dziwię się p. Solskiemu, że musiał pozbyć się sił wybitnych i niezastąpionych, a nie miał odwagi zerwać z p. Sulimą.

„Terakoya“, dramat japoński, znany jest publiczności naszej ze sceny teatru ludowego, gdzie wcale dobrze był grany i wystawiony. Apoteoza wierności sługi dla pana. Sługa ten, aby ratować dziecko pana, ścigane przez siepaków wroga, poświęca i na śmierć oddaje własne dziewięcioletnie dziecko, które o tem wie i z rezygnacją na zgon idzie.

Sztuka jest pod względem budowy scenicznej arcydziełem. Zdumiewa wprost mała ilość słów w stosunku do wydarzeń. Wrażenie też jest głębokie, ale przemija z zapadnięciem kurtyny. Bo, cóż to za matka, która odprowadza na zgubę ukochane dziecko, nie próbując nawet choćby podstępem je uratować? Wszakże ten naturalny instynkt leży w każdym uczuciu macierzyńskim. Wogóle ma się wrażenie, że odbyła się straszna ofiara bezpotrzebnie.

Gra artystów była wyborna. Przedewszystkiem pp. Sosnowski i Solski oraz pani Arkawin. Z dzieci p. Helena Czechowska w roli księcia Szuraja zasługuje na szczególną pochwałę. Prolog p. Żuławskiego jest tak ciężki i bałamutny, że można go bez najmniejszej straty odesłać autorowi. Dziwię się, że p. Żuławski nie umiał napisać prologu, któryby był zrozumiały dla publiczności. Oświk.

## We własnej sieci.

Współczesna powieść kryminalna.

Z angielskiego przełożył M. S.

20

(Ciąg dalszy).

Pierwszy brzask słońca przebudził Helenę, która, dumając nad swym losem, nad swą przyszłością i wiadomościami o strasznej przeszłości, jakie otrzymała od starego Najperta, usnęła była zmęczona, nie rozbierając się nawet wcale.

Młoda Amerykanka podniosła się ociężale i powoli zaczęła zbierać myśli, grupować je i układać w całokształt, a przychodziło jej to niezmiernie ciężko, bo za wiele wrażeń przeszło dnia poprzedniego przez jej młodą, niedoświadczoną duszę.

Lecz gdy stanął jej przed oczyma cały ten straszny obraz, jaki jej przedstawił stary Najpert, gdy zrozumiała, kim jest ten stryj Franciszek i jej opiekun doktor Harras, powiedziała sobie, że ostatnią noc spędziła w tym domu. Nie pomyślała jednak, że niema żadnych przyjaciół, że znikąd nie może spodziewać się pomocy i że całą swoją gotówkę oddała gospodyni starca, bez której myśl o ucieczce była wprost niewykonalną, lecz marzyła tylko o tem, jakby wyrwać się z pośród tych ludzi, których znienawidziła, na których spojrzeć nie była w stanie.

Tymczasem kilkakrotnie pukano już do jej drzwi, dobijano się nawet, ale ona nie otwierała, nie odzywała się nawet wcale.

Najpierw pukała pokojówka, która przyszła zapytać się, czy śniadanie będzie jeść w swoim pokoju. potem posłyszawsza przytłumiony głos Albertyny. Dziewczę szeptało, że ma jej coś ważnego powiedzieć i prosiło, by ją wpuściła, ale Helena pozostała niewzruszoną.

Dobijanie się ustało na chwilę, ale niebawem ktoś znów zaczął pukać i usłyszała całkiem nieznamy głos za drzwiami.

— Mam list dla panny Heleny Springer! — mówił jakiś mężczyzna głębokim basem. — Ten list mam oddać tylko do rąk własnych, więc może mi panienka zechce otworzyć!..

Helena wahała się, ale krótko. Dwie osoby mogły tylko pisać do niej: stary Najpert, który może chciał jeszcze objaśnić ją w jakiejś sprawie, dotyczącej wczorajszego opowiadania, albo Fred Archer, który do tej pory nie odpisał na jej list, chociaż termin odpowiedzi, jakiej się od niego spodziewała, przeminął już bardzo dawno. Z bijącym sercem otworzyła drzwi i wzięła list od jakiegoś nieznanego człowieka, poczem zarygłowała się na nowo i rzuciła okiem na adres. Wyraz rozczarowania odmalował się na jej bladej twarzyczce. To nie był charakter pisma Archera! Rzuciła z niecierpliwością tajemniczy list na stół i długą chwilę spoglą-

dała nań w milczeniu. W końcu jednak wzięła go drżącą ręką, rozerwała kopertę i poczęła czytać. Zrazu nie rozumiała niczego, nie domyślała się, o co chodzi, w oczach zaczęło się jej mienić i dopiero, gdy pokonała siłą woli wzruszenie, odczytała następujące słowa:

„Moja kochana kuzynko! Przed paru dniami oświadczyłem ci gotowość mojej pomocy i zastrzegłem się, że czynię to tylko z czystej przyjaźni. Nie wiem, czy uwierzyłaś moim zapewnieniom i jeśli nie możesz zdecydować się, czy masz mnie obdarzyć swem zaufaniem, to doprawdy nie wiem, co zrobić, aby czynem dowieść ci, że jestem tego godny, że na zaufanie twe w zupełności zasługuję. Jeśli jednak powoduje tobą tylko obawa, aby z twego powodu nie przyszło do kłótni między mną a rodzicami, to dowiedz się, że zerwałem z nimi raz na zawsze, a dlaczego, o tem nie będę wspominać, bo możeby to było dla ciebie za dużo przykre! Niech ci to wystarczy, gdy nadmienię, że i o tobie była mowa, że otwarcie domagałem się, aby pozwolono powrócić ci do ojczyzny, hen tam za szeroki ocean. Spotkała mnie stanowcza odmowna odpowiedź, a ja nie mogę dłużej ścierpieć widoku twojej tak niezasłużonej męki. Za nimi jednak jest twarde, nieubłagane prawo, na którym śmiało mogą się oprzeć. Pozostaje zatem jedna tylko droga, ucieczka i jeśli chcesz obdarzyć mnie swem zaufaniem, to gotów jestem dopomóc ci do niej i ułatwić dostanie się na okręt, który przewiezie cię do Ameryki. Nie myśl i nie obawiaj się, aby to było połączone z jakąkolwiek ofiarą z mej strony i żeby mnie potem miały spotkać jakieś przykre skutki. Ja jestem już pełnoletni i rozporządzam takim majątkiem, że liczyć nawet nie potrzebuję na spadek po ojcu. Skoro więc przyjmiesz moją propozycję, to z zaufaniem, na jakie chyba zasługuję, powierz siebie mojej opiece. Właśnie dziś byłaby najsposobniejsza chwila do ucieczki, bo wieczorem rodzice i Albertyna są zaproszeni na jakąś zabawę, na którą się wszyscy wybierają. Nikt więc nie zauważyłby nawet, że opuściłaś ich dom na zawsze. Na rogu ulicy koło skweru ja sam będę cię oczekiwać punktualnie o ósmej w powozie, który nas przewiezie do bezpiecznego miejsca. Z rzeczy weź tylko najniezbędniejsze drobiazgi, bo na razie umieszczę cię u ubogiej, ale bardzo przyzwoitej rodziny i dopiero w parę dni, gdy się stryj i doktor Harras uspokoją, ruszymy do Hamburga lub do Bremy. Mam nadzieję, że pomoc moja przyjmiesz, zwłaszcza, że czujesz dobrze, jak ci tu daleko do szczęścia. W oczekiwaniu więc i z pełną ufnością, że się przed czasem nie zdradzisz, żegniam cię.

Twój szczerze oddany kuzyn  
Cezar Springer“.

Helena raz po raz odczytywała ten dziwny list, którego nigdy nie spodziewała się otrzymać. Jesz-

cze wczoraj podobną propozycję odrzuciłaby była bez wahania, ale teraz uważała to za cudowne zrzadzenie Opatrzności, za jedyną drogę ratunku.

Pod pozorem, że jest cierpiącą, cały dzień nie opuszczała swojego pokoju. Stryjenka przez służącą kazała jej wyrazić swe współczucie i pośłała jej obiad, który w dwie godziny później przyniosła pokojówka z powrotem nietknięty, bo Helena wolała ginąć z głodu, niż wziąć do ust kęs chleba ofiarowany jej przez kochanych krewnych. Popołudniu stryj kazał jej powiedzieć, żeby się zwracała wprost do służby, gdyby czegoś zapotrzebowała, bo oni wszyscy są zaproszeni i idą do znajomych na cały wieczór. Ta wiadomość, która potwierdziła poniekąd treść listu Cezara, wzmocniła postanowienie biednej sieroty.

O zmierzchu zjawiła się u drzwi jej pokoiku Albertyna i błagała Helenę, by ją wpuściła, bo musi pomówić z nią w interesie, który jest ważny i dotyczy ją osobiście, ale gdy sierota i teraz nie mogła odważyć się, aby otworzyć drzwi kuzynce, ta szepnęła jej stłumionym głosem przez dziurkę od klucza:

— Heleno! bój się Boga i pilnuj się dobrze, bo oni wszyscy coś straszno knują przeciwko tobie!..

Helena, usłyszawszy to, roześmiała się gorzko. Że ci ludzie tylko coś złego mogli knuć przeciwko niej, o tem wiedziała aż nadto dobrze i ostrzeżenie Albertyny wprost przeciwnie podziało na nią. Jeśli miała jeszcze jakieś wątpliwości, jeśli czuła w sercu trwogę, to teraz znikło to wszystko, jak mgła za podmuchem wiatru. O siódmej wieczorem Springerowie z hukiem i hałasem opuścili dom. Helena stojąc w oknie, doskonale widziała, jak ojciec, matka i córka wsiadli do powozu i pojechali w stronę will fabrycznych.

Z całym spokojem Helena zebrała najpotrzebniejsze rzeczy do małej ręcznej walizki i z uderzeniem godziny ósmej, otulona w długi płaszcz zimowy, opuściła swój pokój.

Nikt jej nie widział, jak opuściła mieszkanie, nikt nie widział, jak wyszła na ulicę. Wolnym krokiem dziewczę przeszło sto kroków i zobaczyło, że istotnie koło skweru na rogu ulicy stoi parokonnny powóz. Gdy podeszła bliżej, przystąpił do niej jakiś młody mężczyzna, w którym poznała swego kuzyna. Cezar przywitał ją bardzo grzecznie, ale zarazem powściągliwie, odebrał od niej walizkę, wsadził do powozu, siadł sam koło niej i krzyknął coś do woźnicy. Konie ruszyły jak wicher.

(Ciąg dalszy nastąpi).

